

KTO NIE WYJDZIE Z DOMU. ABY ZŁO ZNALEZĆ I Z OBLICZA ZIEMI WYGLADZIE.
DO TEGO ZŁO SAMO PRZYJDZIE I STANIE PRZED OBLICZEM JEGO. /A. Mickiewicz/

JEDNOŚĆ SIŁ



MIĘDZYAKŁADOWY BIULETYN INFORMACYJNY NSZZ "SOLIDARNOŚĆ"

PTHW - WROZAMET - ZPUT /INCO/

WROCLAW

VI 1986 2

WYDANIE SPECJALNE

ZA WOLNOŚĆ, PRAWO I CHLEB. CZERWIEC '1956 - taki napis umieszczono na Pomniku Poznańskiego Czerwca, pięć lat temu, ku przestrodze potomnym i dla wyrażenia hołdu bohaterom tamtych dni. Przez ćwierć wieku "zapomniany" z rozkazu reżimu komunistycznego, wydobyty został z pozornego zapomnienia przez "Solidarność", która w sposób naturalny przejęła spuściznę Czerwca 56 i wpisała go do własnych tradycji ideowych. Mija właśnie

30. ROCZNICA POZNAŃSKIEGO CZERWCA '1956

Tamte tragiczne wydarzenia w komunistycznej terminologii zostały nazwane "wypadkami poznańskimi", a dla nas są pierwszą w PRL robotniczą demonstracją zadającą kłam oficjalnej propagandzie o rzekomym ludowładztwie i systemie sprawiedliwości społecznej. Ci, w imieniu których i dla których rzekomo budowano "lepsze życie" zbuntowali się pierwsi.

I choć wydarzenia miały zasięg lokalny, to krzyk demonstrantów nad Wartą był "Ojczyzny całej krzykiem; protestem Polaków świadczącym, że nowy ład, wprowadzony moskiewskimi czołgami i przemocą utrzymywany, przyniósł krzywdę, upadek i poniżenie, że jest jarzmem nie do przyjęcia.

Wylana na świadectwo krew nie doczekała się dotąd zadośćuczynienia. I choć dramat Poznania i odwilż polityczna w OBOZIE doprowadziły do Polskiego Października, przemiany nie okazały się trwałe i kolejne daty w polskim kalendarzu znaczone krzyżami.

Jeżeli więc syntezę patriotycznego zrywu ludu poznańskiego można za wrzec w słowach "nie chcemy komuny", to o ile więcej musi dopisać do tego nasze pokolenie A.D. 1986, bogatsze doświadczeniem, świadomością i strukturalnym zorganizowaniem?

Niechaj więc pamięć Poznańskiego Czerwca inspiruje nas, gdy "bronąć będziemy ducha" przed komunistyczną nawałą; i niech nas także do tych zmagau zobowiązuje.



Na treść niniejszego wydania specjalnego składa się opis wydarzeń i relacja świadków.

Opracowano na podstawie lektury Tygodnika Solidarność i pism katolickich z roku 1981.

GENEZA PROTESTU

Antydemokratyczne przemiany życia społeczno-politycznego, jakie przyniósł ze sobą nowy pojałtański porządek pogłębiały się w miarę upływu czasu. Po sfałszowanych wyborach do sejmu w 47 r., które poprzedała krwawa rozprawa z przeciwnikami systemu, rozpoczęły się partyjne czystki eliminujące wszystkich działaczy nie zgadzających się na unifikację. W grudniu 48 r. mogło więc już dojść do kongresu zjednoczeniowego, na którym PPR i WPS utworzyły jedną partię ZPPR, całkowicie podporządkowaną sowieckim wpływom. W rok później, również z pozycji siły, "zjednoczono" ruch ludowy, a w 50 r. ruch demokratyczny. Tak powstał monopartyjny system z wyznaczeniem dla innych roli satelitarnej. Podobny los zgótowano organizacjom młodzieżowym: utworzono jedną organizację ZMP.

Przyjęty na kongresie zjednoczeniowym plan 6-letni, który zakładał wszechstronny rozwój kraju i poważny wzrost stopy życiowej, nie przyniósł rezultatów i poziom życia spadał. Bowiem hasła o zwiększonej wydajności pracy, tzw. "wysługu pracy" okazały się zuchotnie jałowe i nie mogły zastąpić właściwej organizacji życia.

Niemal od pierwszych chwil rządów "ludowej władzy" gospodarkę niszczone. Zakłady na rolnictwo pochłaniał deficytowy od początku sektor państwowy, a tych, którzy żywią, chłopów indywidualnych, usiłowano kolektywizować. Dobrze prosperujący gospodarz wiejski stawał się odsadzonym od czci i wiary kulakiem. Zakładane wiejskie spółdzielnie produkcyjne były farsą spółdzielczości, gdyż eliminowały samodzielność i samorządność. Wydana w 47 r. bitwa o handel była w rzeczywistości bitwą z handlem. Forsowne uprzemysławianie kraju od początku preferowało przemysł ciężki, co przynosiło zatrudnionym doraźne korzyści tylko w niektórych rejonach kraju.

Ponieważ nowy ład został wprowadzony siłą, na jego utrzymanie potrzebne było monstrualne rozbudowanie aparatu represji, który w uprawnieniach nie miał ograniczeń i wszechwładza UB była postrachem dla wszystkich. W jego katowniach ginęły setki i tysiące ludzi podejrzanych o "wrogi" stosunek do władzy. Więzienia wypełniały się ofiarami fingowanych procesów.

Aspiracje narodu, który dążył do odzyskania swobody i polepszenia warunków życia, leżały u podstaw poznańskiej rebelii.

W sukurs przysłała postalinowska odwilż, która objęła cały "obóz", trwała od 54 r. i dotarła również do Polski. Poddawano krytyce bezprawie aparatu bezpieczeństwa, co warażyło na najwyższych szczeblach partyjno-rządowych, szczególnie po XX Zjeździe KPZR /luty 56/, na którym Chruszczow ujawnił zbrodnie Stalina i aparatu bezpieczeństwa i zerwał z tzw. kultem jednostki. W Polsce na najwyższych szczeblach trwała ożywiona dyskusja nad kształtem koniecznych przemian. Jednocześnie zdymisjonowano ministra UB, Radkiewicza i wysokich funkcjonariuszy /w czasie po 13 grudnia 81 otrzymali wysokie odznaczenia państwowe/ tej instytucji, obarczając ją całą winą /rzekomo partia i rząd nic nie wiedziały o jej zbrodniach/.

Naród odczuł skutki odwilży: rozluźniono obwód terroru, wypuszczono /nie od raz wszystkich/ na wolność więźniów politycznych, na masówkach robotniczych dopuszczano do jawnej krytyki, bałaganu biurokratycznego w zakładach. Odwilż nasiliła się na wiosnę 56 r.

KONFLIKT

Robotnicy Poznania mieli szczególnie powód do skarg. Władza wykorzystując zalety Poznańskich: gospodarność, pracowitość i uczciwość, w zamian nic nie dawała. W minionym dziesięcioleciu region dostawał najmniej ze wszystkich pozostałych w kraju, środków na inwestycje i budownictwo mieszkaniowe. Przed wojną zasobny i zagospodarowany, teraz ten region wielkoprzemysłowy i rolniczy był zrujnowany. I nie pomogły cechy Poznańskich, gdyż nie było środków na inwestycje, a biurokratycz-

ny system zarządzania wprowadzał dodatkowy chaos i powodował straty wynikające ze złej organizacji pracy. Robotnicy Poznania nie mogli tego znieść. Brakowało mieszkań, warunki pracy były ciężkie, wyśrubowane normy, niskie płace, drożyzna, a tuż obok, jak na ironię, urządzano wystawne Targi Międzynarodowe, które ostro kontrastowały z szarym trybem codziennego. I może to właśnie spowodowało wybuch w Poznaniu.

Konflikt zaistniał w Zakładach im. Cegielskiego /wówczas im. Stalina/, na tle niesłusznie pobieranego od 3 lat podatku od pracowników pracy i robotników akordowych, co pozbawiło 5074 pracowników 11 mld. zł. Łącznie kwota tej sumy. Domagano się również zmniejszenia norm, racjonalnej organizacji pracy /brak koordynacji i przesady odbijają się niekorzystnie na zarobkach/, poprawy bezpieczeństwa pracy i warunków socjalnych. Krytykowano dyktatorski styl życia dyrekcji i aktywu partyjnego, sposób rozdzielania mieszkań, nagród i premii. Postulaty te robotnicy Cegielskiego stawiali już w październiku 55 r., ale ciągle były niezadowolone.

8 czerwca /data rozpoczęcia pierwszej fazy wydarzeń/ 56 r. delegaci wybrani niezależnie od oficjalnych struktur partyjno-związkowych, przedstawił te żądania kierownictwu i przedstawicielowi Ministerstwa Przemysłu Cieskiego. Odpowiedź mieli uzyskać w ciągu 8 dni. Odpowiedź nie nadchodziła. Zburzenie rosło. Robotnicy organizowali protestacyjne przerwy w pracy i masówki. Zapowiadali również strajk i wyjście na ulicę podczas Targów. Zawiazali równocześnie kontakty z innymi zakładami /ZNTK, MPK, Rzeźnia/, które obiecały poprzeć strajkiem solidarnościowym żądania "Cegielszczaków" i sformułować własne żądania. W ten sposób w historii PRL powstał pierwszy poza CRZZ zespół opiniodawczy z woli samych pracowników. /pierwotnie MSZZ "S"?

Burmistrz narady załogi Cegielskiego z kierownictwem 21 i 22 czerwca wykazał brak kompetencji dyrekcji i kunktatorstwo ministerstwa. Postanowiono wysłać do Warszawy delegację. Wśród delegatów robotniczych z wszystkich wydziałów znalazł się rzecznik załogi, stolarz Stanisław Matyja, cieszący się ogromnym zaufaniem i autorytetem robotników. Delegację zasilali 11 przedstawicieli kierownictwa. 26 czerwca na konferencji z min. Fidelakiem trwa wielogodzinna ostra dyskusja, której efektem jest obietnica zatwierdzenia części postulatów. Podejrzliwy Stanisław Matyja proponuje, aby dalszą dyskusję przenieść do Poznania. Frągnie, aby minister osobiście przekazał dotychczasowe ustalenia załogom. Następnego dnia chwila konsternacji, ale propozycja zostaje przyjęta - postanowiono spotkać się następnego dnia z załogą Cegielskiego. Delegaci po powrocie zrelacjonowali przebieg rozmów w Warszawie, co wywołało ogólną radość. Z niecierpliwością oczekiwano na dalsze rozmowy. Był już 27 czerwca - pracownicy ZNTK ogłosili strajk. Żądali przywrócenia równowagi między płacami a cenami i przyjęcia w dniu następnym ministra komunikacji. W tym czasie, u Cegielskiego minister Fidelaki przyjął już wycofać się z wcześniejszych obietnic, ku zdumieniu i oburzeniu załogi. Napiecie wrosło do granic wytrzymałości. Aby odwieść groźbę strajku poza 30 VI /zakonczenie Targów/ minister obiecuje dopuścić delegatów robotniczych do prac nad nowym systemem płac. Robotnicy chcą przystąpić do pracy natychmiast, ale zlekceważono ich chęci. W swoim gabinecie dyrektor ZISPO /HCP/ podejmuje ministerialnych gości. Zburzenie upokorzonych robotników sięga zenitu. Teraz już nie nie powstrzyma ludzi od strajku i wyjścia na ulicę, aby tam oczekiwać premiera Cyrankiewicza.

CZARNY CZWARTEK

28 czerwca o godz. 6,30 80% załogi Cegielskiego opuszcza fabrykę i formuje pochód kierując się w stronę Śródmieścia. Po drodze dołączają do nich prawie wszyscy robotnicy ZNTK, a następnie innych zakładów pracy ze wszystkich stron Poznania. Pochód szedł powoli śpiewając pieśni patriotyczne i religijne, skandując hasła: CHCENY JESCI, CHCENY CHLEBA, CHCENY WOLNOŚCI...

Manifestację poparła większość ludzi pracy Poznania. Teraz razem solidarnie kierowali się w stronę pl. Kikiewicza /wtedy Stalina/ do

siedziby Prez. MRN. W pobliżu miały również swoje siedziby KWMO i KW PZPR. Do placu dotarli ok. godz. 9,00 i ciągle ze wszystkich stron nadciągali ludzie. Ilość zgromadzonych tam przekroczyła 100 tys. osób. Wyłonione spośród manifestantów delegacje udały się do przew. MRN, KW PZPR i KW MO, aby tam przedłożyć swoje żądania. Nie było tam jednak nikogo. Wystraszeni urzędnicy, w sytuacji, gdy władze centralne milczały, opuścili urzędy. Ludzie czekali. Niecierpliwość i determinacja rosły. Ze zdobycznego radiowozu wygłoszono przemówienie i komunikaty. Próbował również przemówić sekretarz KW PZPR, Wincenty Kraśko, niezręcznie i naiwnie. Odpchnięto go. Nastroje się radykalizowały. Wiadomość o rzekomym uwięzieniu robotniczych delegatów zelektryzowała manifestantów. Z hasłem: uwolnić uwięzionych! część ludzi udała się pod więzienie przy ul. Młyńskiej, gdzie sforsowano bramę, rozbrojono strażników i wypuszczone ok. 260 więźniów. W poszukiwaniu uwięzionych rzekomo delegatów ludzie udawali się do różnych urzędów, min. do sądu i prokuratury. Z gmachu Ubezpieczalni Społecznej zrzucono nienawistną aparaturę zagłuszającą zachodnie radiostacje. Część ludzi z biało-czerwonym sztandarem udała się na teren Targów, aby mogli ich tam zobaczyć zagraniczni wystawcy i goście.

Wkrótce centrum wydarzeń przeniosło się w inne miejsce: pod gmach UB przy ul. Kochanowskiego. Pierwsza grupa manifestantów, która tam równieź chciała przedstawić swoje żądania, pojawiła się ok. godz. 10,15. Natrafiła jednak na opór - zamkniętą bramę. Funkcjonariusze UB chcieli odpędzić ludzi strumieniem wody - w odpowiedzi demonstranci obrzucili gmach brukowcami. Pierwsze strzały z gmachu UB padły ok. 10,40. Seria z karabinów maszynowych rani dwoje dzieci i dwie kobiety - tramwajarki z biało-czerwoną flagą. Sztandar z rąk rannej robotnicy przejmują 13 letni chłopiec, Tomek Strzałkowski, którego później znaleziono z przestrzelonym sercem w garażowni UB. Rannych było coraz więcej. Ludzie głośno krzycząc zajęli bezpieczne pozycje, zaczęli opróżniać baki pobliskich samochodów, napełnia butelki benzyną i rzucac je w stronę budynku UB. Zaczęło się palic. Straż pożarna, po pertraktacjach z ludźmi, odjechała. Wkrótce przywieszono zdobytą na Młyńskiej broń i ok. 11,30 demonstranci zaczęli ostrzeliwać ukrywających się w budynku i ciągle strzelających UB-ków.

Ok. 12,00 skierowano na ulice Poznania pierwsze oddziały wojska, które jeszcze nie miało zezwolenia na użycie broni. Pojawiły się również czołgi /bez amunicji/ i wozy pancerne. Następne oddziały wojska skierowane przeciw demonstrantom, pod dow. płk. J. Lipińskiego z KBW otrzymały rozkaz użycia broni. Po godz. 13,00 strzelano ostro z obu stron. Zdesperowani manifestanci, ale coraz lepiej zorganizowani, koordynowali swoje działania pod kierunkiem weteranów wojny. Strzelali z dachów, z mieszkań opuszczonych przez rodziny UB-ków, zza barykad, samochodów i tramwajów. Zwozili ciągle broń z Młyńskiej i z rozbrojonych komisariatów MO. Z Młyńskiej zdobyto 76 karabinów, 48 granatów i 23.625 szt. amunicji. Około 150 - 200 cywilów walczyło z uzbrojonymi żołnierzami, których w liczbie 6 tys i dodatkowo 2,3 tys. milicji skierowano do Poznania. Nie wszyscy chcieli strzelac. Niektórzy przechodzili na stronę demonstrantów. Do ludzi strzelano także z czołgów i opancerzonych wozów - w godzinach popołudniowych i wieczornych. O 14,00 przyleciał z warszawy samolotem :Cyrankiewicz, Gierek i gen. Stanisław Popławski, który obejmuje od godz. 15,00 dowództwo nad wszystkimi akcjami militarnymi w Poznaniu i okolicy / próby, nieudane, przeniesienia rozruchów poza Poznań/.

Rannych i zabitych było coraz więcej. Sanitariusze ofiarnie, pod ostrzałem znosili rannych do karet i samochodów. W szpitalach wkrótce nie było miejsca, układano więc rannych na podłodze. Lekarze i cała służba medyczna pracowali bez wytchnienia, a jednak wielu rannych zmarło nie doczekawszy się pomocy. Wśród rannych i zabitych były osoby przypadkowe nie biorące udziału w bitwie.

Bitwa wokół ul. Kochanowskiego zakończyła się 29.VI nad ranem, ale w kilkudziesięciu punktach miasta grupy ludności ostrzeliwały się jeszcze przez cały dzień następny.

Udokumentowano, iż śmierć poniosło 75 osób, w tym 29 osób w przypadkach okolicznościach. W liczbie 75 zabitych znalazło się 3 funkcjonariuszy UB i 7 żołnierzy - pozostali to cywile, w tym 32 robotnicy. Według informacji oficjalnych, rannych było 575 osób - takiej ilości udzielono pomocy w szpitalach - prawdziwej liczby rannych nie sposób ustalić. Wśród rannych najwięcej było młodzieży między 17 a 21 rokiem życia.

Oddajemy teraz głos uczestnikom i naocznym świadkom Poznańskiego. Czerwca:

ŚWIADKOWIE

STANISŁAW MATYJA, rzecznik robotników, tak opisuje sytuację przed rozmowami w Warszawie: "W maju 1956 dwukrotnie byli w ZISPO przedstawiciele CRZZ... Nie było odpowiedzi. Powiedziałem więc, że jak nie dostaniemy konkretnej odpowiedzi, to wychodzimy na ulicę. Ja już przedtem miałem kontakty z poszczególnymi zakładami.../ZNTK, Wiepofama, Rzeźnia Miejska/... Ludzie interesowali się tym bardzo mocno. Zachowywali się my konspiracyjnie. Wszystko załatwialiśmy na słowo, jak u naszych pracowników. Ludzie byli tak zsolidaryzowani, że mogłem do innych zakładów przekazać informacje, że w HCP szykuje się draka. Uważajcie dobrze - jeżeli usłyszycie kiedykolwiek naszą syrenę fabryczną po godz. 6.00, tzn., że wychodzimy, a więc wychodzicie i wy. To były przygotowania".

Po powrocie delegacji z Warszawy: "...Kiedyśmy przyjechali na zakłady po 6 rano i gdy powitaliśmy załogę okrzykiem VICTORIA, to ludziom lży stanęły w oczach. Zreferowaliśmy wszystko jak było. Niektórzy nie dowierzali.../Na masowce z udziałem ministra nastąpiła konsternacja /.../Byliśmy pełni ufności. Widzieliśmy te twarze pełne napięcia, choć pogodnie. Kiedy zabrał głos minister, po prostu zabrakło mi tchu, gdyż okazało się, że kompletnie mówi coś innego niż to, co uzgodniliśmy w Warszawie. Pomimo wielkiego wzburzenia robotników po tym spotkaniu z ministrem, ten "wezwał ludzi na jutro do pracy". Przyjechałem do domu, wiedząc, że jutro się zacznie".

ZDZISŁAW JAWORSKI, robotnik Cegielskiego: "W czwartek 28 czerwca 56 załoga postanowiła wyjść na miasto.../Dopędziłem ją dopiero w okolicach Rynku Wildeckiego. Wrażenie było szokujące: około setka malarzy i lakierników Fabryki Wagonów w kombinezonach poplamionych czerwoną farbą, z zaciętymi twarzami szła w milczeniu, klekocząc drewnianymi chodakami po poznańskim bruku. Odnosiło się wrażenie, że to oddział kajdaniarzy jest pędzony na dalekie wygnanie. Za nimi szedł kilkunastotysięczny tłum szarych robotników".

WANDA KOCIECKA, lekarz: "...Zobaczyłam przed sobą, w pobliżu Zamku masę stłoczonych ludzi.../Byli podnieceni i pełni jakiegoś złowieszczonego oczekiwania. Prawie nie rozmawiali ze sobą.../Nagle tłum zakółsał się, podniosły się jakieś krzyki, głowy wszystkich zwróciły się ku górze i zobaczyłam na dachu Zamku trzech lub czterech mężczyzn jak zatykali chorągiew. Kiedy rozwinęła się na wietrze, zerwał się śpiew "Boże coś Polskę". Ja też zaczęłam śpiewać. Śpiewaliśmy wszyscy, jak najgłośniej, z całych sił, żarliwie. Niektórzy płakali, ale to był jakiś inny płacz. Była w nim jakaś determinacja i ważenie się na wszystko".

EGON NACANOWSKI, redaktor PR: "...Na ulicy wchłonął mnie od razu olbrzymi pochód robotników.../Wchodzili do sklepów i wołali do sprzedawców: "chodźcie razem z nami, wy też nie macie co żreć". Przed Komitetem i Zamiem niesiono już zaimprowizowane transparenty i padały okrzyki: "Chcemy chleba! Chcemy wolności!"/.../Większa grupa manifestantów weszła do gmachu Komitetu, żeby poszukać kogoś kompetentnego, z kim można by pertraktować i żeby przekonać się, "co oni tam mają w swojej stołówce"... Po kolei otwierano drzwi i stwierdzając, iż nigdzie nikogo nie ma, za mykano je spokojnie, niczego nie demolując... Dopiero z wyższych pięter... poleciały potem na ulicę portrety i poszarpane czerwone chorągwie oraz kawałki sukna. Po opuszczeniu gmachu KW usłyszałem hasło: "Na Wyzniską, uwolnić więźniów!"/.../

EGON NACANOWSKI: "...Na ul. Dąbrowskiego stał tramwaj oblepiony ludźmi. Od niego prawie całą szerokość ul. Kochanowskiego zajmował tłum,

ciągnący się aż do domu pod nr 4, gdzie ludzie jakby utworzyli żywą barierę...ekalającą bok gmachu UB, z którego przez krótką chwilę lały się na manifestantów strumienie wody. Na wprost frontonu gmachu UB... stały trzy młode tramwajarki, trzymające poziomo przed sobą flagę-wstęgę o barwach narodowych. Ponadto środkowa trzymała uniesioną i nieco postrzępioną chorągiew, przypuszczalnie podziurawioną przez kule. Raz po raz rozlegały się bowiem odgłosy wystrzałów, a ludzie krzyčili: "To UB zaczęło strzelać!". "Strzelają do nas!".

HENRYK KORON, chirurg: "Pomiędzy godziną 20 a 21 do miasta wkroczyły regularne oddziały wojska /28.VI/. Grupa żołnierzy w pełnym rynsztunku bejnowym wkroczyła także na teren szpitala. Rozmawialiśmy z nimi - przyjechali ze Śląska. Po drodze powiedzieli im, że w Poznaniu wybuchły rozruchy "przeniemieckie" i mają rozkaz bronić niepodległości Polski. Było coś przerażającego w tym, gdy trzech żołnierzy, dojrzałych ludzi, opowiadało między sobą, że to wszystko to robota agentów imperialistycznych, londyńskich służbów i Wolnej Europy... Z nastaniem zmierzchu nie nastąpił spokój... wszystkie szpitale objęły ostre dyżury i pracowały w pełnej obsadzie. Nasz szpital jako "frontowy" miał najczęściej do czynienia z rannymi i nieśmiertelnymi, ze zmarłymi. Praktycznie nie spaliśmy całą noc. O godz. 8 rano /29.VI/ zjawił się w szpitalu ówczesny minister zdrowia dr Sztachelski... Pan minister pragnął uzyskać bezpośrednio wiadomości o wypadkach. Czarnał wzrokiem korytarze, gdzie leżało kilkadziesiąt rannych, zszedł boczną klatką schodową na parter budynku, obejrzał z niesmakiem nie malowane od lat ściany, wysmarowane i brudne, po czym powiedział: "Dyrektorze, przysięgam tu Ministerialną Komisję Sanitarną". Po czym wyjechał"/.../

EPILOG

30 czerwca odbył się na Cytadeli oficjalny pogrzeb, przede wszystkim poległych żołnierzy i funkcjonariuszy UB, na którym przemówienie wygłosił sekr.KC, B.Gierek. Innych poległych grzebano ukradkiem na wszystkich cmentarzach Poznania.

Przemówienie Cyrankiewicza wygłoszone dzień przedtem dopełniło upokorzenia, jakiego doznali mieszkańcy Poznania. Była tam mowa o "dywersyjnych bojówkach", o "reakcyjnym podziemiu", o "nikczemnych prowokatorach" i o "nędznych awanturnikach" czyli o "inspiratorach wydarzeń". Cyrankiewicz groził "obcainaniem rąk". W taki sposób władza, która na pokojową manifestację odpowiedziała strzałami prowokując w ten sposób czarny czwartek, przemówiła do robotników.

Wkrótce jednak zaczęto głosić koncepcję o dwóch nurtach poznańskiego czerwca: nurcie "robotniczego rozgoryczenia i niezadowolenia" /słusznego oczywiście! i o nurcie "wrogich, chuligańskich wystąpień".

UB tymczasem dokonał licznych aresztowań, według danych milicyjnych aresztowano blisko 750 osób. Gdy UB w odwecie biło i znęcało się nad uczestnikami robotniczego protestu, nikt nie interweniował. Rozpoczęły się procesy. Oskarżenia tak preparowano, aby można było wykorzystać też o "wrogich, chuligańskich wystąpieniach", z czym oczywiście nie zgadzali się adwokaci i odrzucali też o "dwutorowości" nurtu poznańskiego czerwca.

Październik przerwał procesy, ludzi zwolniono. Wkrótce jednak powrócono do represji stosowanych wobec uczestników Czerwca, zwalniano ich z pracy, poddawano inwigilacji i odtąd ten model będzie obowiązywał po wszystkich protestach społecznych, po dzień dzisiejszy.

Na poznańskich krzyżach widnieją daty: 1956, 1968, 1970, 1976, 1980. Każda z tych dat jest ważna w kalendarzu protestów ludzi pracy w PRL. Każda z tych dat przybliża dzień, w którym narodziła się SOLIDARNOŚĆ. W czerwcu przypada jeszcze jedna rocznica: 10. rocznica protestu robotników Radomia, Ursusa, Płocka i w mniejszej skali całego kraju - CZERWCA 76. Dzisiaj, kiedy wspominamy Poznański Czerwiec, nie sposób pominąć wydarzeń z r. 76.

To był czas, kiedy tworzyła się miądzyludzka i miądzynarodowiskowa solidarność.

I teraz, kiedy poszukujemy dróg dalszego działania, chodzi najbardziej o to, abyśmy się nie dali podzielić.